Rok XIX. We Lwowie, dnia 24. marca 1911. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski przeciwko złej prasie.

(Dokończenie).

Ale powiesz może: Gazeta to nie kazalnica; gdy o wiarę chodzi, pójdziemy do kościoła, gazety zaś niech będą niezależne. Niechże choć przy gazecie odetchniemy od przytłaczających nas praw i przykazań. Mowa taka z zasadami wiary katolickiej niezgodna. Nie może się nazywać katolikiem ten, ktoby swoje życie zamknął tylko w kościele i nie stosował do wiary swej życia we wszystkich jego odruchach zarówno w domu, jak i na placach publicznych, zarówno gdy jest sam, jak i między ludźmi, zarówno przy pracy, jak i przy zabawie, zarówno gdy mówi, jak i czyta. Wszędzie i zawsze, od dojścia do rozumu aż do oddania swej duszy Bogu, katolik ma swoje katolickie zasady wyznawać. Mówi według praw Bożych, oddycha według praw Bożych, pracuje według praw Bożych, cieszy się, smuci, wypowiada swoje poglądy — wszystko według praw Bożych, złożonych przez Chrystusa Pana w Kościele katolickim. Ustępstwa od tego prawa nie ma, ale tylko odstępstwo. Tylko religia Boża ma taką siłę, iż żąda od swych wyznawców konsekwencyi w zasadach i życiu. Kto tej konsekwencyi w religii katolickiej nie uznaje, odstępuje od niej ze zgubą duszy własnej!

Widzimy więc, Najmilsi, że czytelnictwo, które z założenia swego powinno nam przynosić korzyść, gdy go źle użyjemy, zada nam klęskę największą, bo w życiu nadprzyrodzonem, katolickiem. Gdy przeto z jednej strony o książki, pisma i gazety pilnie starać się mamy i je czytać, to z drugiej strony w książkach tych, pismach i gazetach taki wybór czynić powinniśmy, abyśmy przez czytanie ich nietylko szkody nie ponieśli, ale przeciwnie obfity pożytek otrzymali. Dlatego my, katolicy, w praktyce obowiązani jesteśmy w sumieniu do zachowania następujących reguł:

1-o Książek, pism i gazet, które obrażają naszą św. wiarę i Kościół katolicki — nie wpuszczajmy do domów naszych.

2-o Te tylko gazety kupujmy, które, gdy mówią o religii i moralności, o dziejach, o życiu społecznem, zarówno publicznem jak i prywatnem, wyraźnie uwydatniają cześć swą dla naszego Kościoła nadprzyrodzonego, prostują wszelkie kłamstwa i potwarze, zamieszczone w dziennikach wolnomyślnych i podejmują odważnie walkę z wrogami naszej wiary.

3-o Te tylko gazety polityczne będą dla nas dobre, które szanują zasadę wolności Kościoła i jego Najwyższego Wodza, Ojca św.

4-o Młodzieży naszej nie pozwalajmy czytać brudnych romansów, nie mówiąc już o książkach wrogich religii św. i nieobyczajność szerzących.

5-o Do prenumerowania gazet i pism katolickich zachęcajmy innych naszych współbraci w wierze.

6-o W sklepach, restauracyach, cukierniach itp. żądajmy, aby były w nich pisma katolickie, tj. z uwzględnieniem potrzeb naszych katolickich wydawane.

7-o Od roznosicieli gazet i sprzedających żądajmy, aby mieli gazety katolickie i te tylko starajmy się popierać.

8-o Ogłoszenia o potrzebie kupna lub sprzedaży umieszczajmy w pismach katolickich. A gdyby nie do przezwyciężenia przeszkoda zmuszała nas do ogłaszania się w pismach, szerzących bezwyznaniowość, to i wtedy, po za ogłoszeniami interesującemi nas, nic innego z nich nie wyczytujmy.

9-o Gdy przypadkiem wpadną nam w ręce broszury, świstki ulotne, wstrętne, nieobyczajne piśmidła itp., przez wrogów wiary i burzycieli porządku społecznego tak obficie rozrzucane — niszczmy je natychmiast, jak to robimy z robactwem plugawem.

10-o Katoliccy wreszcie pisarze pamiętać mają, że winni unikać drukowania swych prac w pismach nam wrogich.

Kto żyw między nami, kto wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera prasę katolicką. Być może, że wydawnictwa katolickie niekiedy pod niektórymi względami chromają, ale pamiętajmy, że gdyby mia-

ły więcej prenumeratorów i kupujących, w krótkim czasie przewyższyłyby inne. Od nas to samych zależy! Zresztą musimy się zgodzić na to, że prasa wolnomyślna wydaje się pozornie tak dobrze prowadzoną dlatego, że na zmysły działa, często szerzy sensacyjne wiadomości i mało krytycznego czytelnika olśniewa. A są ludzie, którzy w tego rodzaju rzeczach mają upodobanie, bez oglądania się na zdrowie moralne i pożytek; a niemała też jest liczba i takich, którym błyskotliwy frazes imponuje po nad wszystko, bez względu na jego naukową nicość i wykazany niejednokrotnie brak wszelkiej wartości. Tego rodzaju pisma nie dla nas!

Popierajmy więc **dobre** gazety, przyjmujmy je jak miłego gościa pod naszą strzechę. Ze szczególniejszą radością witajmy w rodzinach naszych **pisma o charakterze religijnym**, aby one mogły w nas wzmacniać życie religijne i w oddawaniu należnej czci Bogu podtrzymywać.

Kto popiera pismo, znieważające naszą religię, staje się jej wrogiem. Kto popiera pismo, lżące sługi Kościoła i jego instytucye, tem samem znieważa sam Kościół, chociaż jest jego członkiem.

Jest prawo Kościoła, które mnie bezpośrednio, a Was, Najmilsi, pośrednio dotyczy. „Biskupi, gdy potrzeba, niech wiernym swoim na niebezpieczeństwa i szkody czytelnictwa zwrócą uwagę“[1]. Ja właśnie, korzystając z tego Wielkiego Postu, swoje zrobiłem. Do Was, Najmilsi, należy reszta. „Doświadczajcie samych siebie“ kończę ze św. Pawłem przemawiającym do Koryntyan[2], „jeśli jesteście w wierze, samych siebie doznawajcie. Czyż nie znacie samych siebie, że w was jest Chrystus Jezu“?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Amen.

Dan w Płocku, r. 1911, w 1-szą niedzielę Postu.

† Antoni Julian Bp.

Z powodu wystawy jubileuszowej w Rzymie.

Dnia 17. b. m. upłynęło lat 50 od dnia, w którym parlament w Turynie ogłosił Wiktora Emanuela królem Włoch Zjednoczonych, dodając frazes (który odtąd powtarza się zawsze w manifestach króla włoskiego): „per *grazia di Dio* e volonta della nazione“. Czy istotnie taka była wola Boża, żeby całe Włochy połączyły się w jedno królestwo ze stolicą w Rzymie, to musiało zawsze wydawać się samemu późniejszemu zaborcy państwa kościelnego rzeczą bardzo wątpliwą tem bardziej, że wiedział o ekskomunice, którą na siebie ściągał; — ale pokusa była zbyt potężna: wznowić tradycye starożytnej Romy, uczynić Italię wielką i potężną, zajaśnieć sławą pierwszego jej króla, to była myśl tak ponętna, że nie mógł jej się oprzeć potomek dynastyi, która kierowała się hasłem: „Sempre avanti Savoia“! W r. 1871 dzieło było dokonane za sprawą głównie Prus, które pozbawiły Stolicę Ap. pomocy państw katolickich, co nie przeszkadza jednak Włochom przypisywać swego powodzenia własnemu „bohaterstwu“, jak gdyby bohaterstwem było zdobycie bezbronnego Rzymu!

[1] Const. Ap. Leonis XIII. Officiorum ac munerum n. 21.
[2] I Kor. XIII, 5.

I oto od lat 40 ma stolica chrześcijaństwa nowych panów, którzy w niej gospodarzą po swojemu, zaprowadzając porządek niemiecki, stawiając długie szeregi kamienic we wstrętnym stylu koszarowym, niszcząc stare, malownicze ogrody i zakątki, ścierając patynę wieków; cała np. jedna część starożytna miasta uległa zniszczeniu tylko dlatego, żeby zrobić miejsce dla pomnika pierwszego króla Italii (pomnik ten zaczęto stawiać przed kilkunastu laty, a jeszcze cały szereg lat ma upłynąć, zanim go skończą!).

W tym roku postanowiono uświetnić wielką rocznicę zjednoczenia przez wspaniałą wystawę, która miała ściągnąć monarchów zagranicznych, artystów i innych gości wybitnych i setki tysięcy cudzoziemców. Ale już kilka bardzo przykrych, upokarzających zawodów spotkało pysznych władców wiecznego miasta: żaden z monarchów katolickich nie przyjedzie, ani sędziwy sprzymierzeniec Franciszek Józef (który tylko posłał nagrody wyścigowe i parę koni dla królowej w podarunku), ani król Alfons hiszpański, ani drugi sojusznik Włoch, protestant Wilhelm II., bo żaden nie chce uczestniczyć w demonstracyi, obrażającej Papieża i wszystkich katolików. Nie będzie także pielgrzymek; przyjadą tylko dziennikarze, grupa posłów „wolnomyślnych“ z Wiednia i pewna ilość ciekawych albo osób, mających jakiś specyalny powód do odwiedzenia Rzymu w tym roku. A ponieważ sami Włosi nie lubią spieszyć tłumnie na żadne wystawy, do żadnych muzeów, gdzie trzeba wstęp opłacać (w najbogatszych galeryach bywają smutne pustki, jeżeli nie przybędzie znaczniejsza liczba cudzoziemców), — ponieważ wreszcie i wielu wybitnych artystów nie przysłało dzieł swoich na wystawę, więc zachodzi obawa, dosyć uzasadniona, że cała wystawa zrobi wielkie „fiasco“ i nie zgotuje tryumfu rządzącym w Rzymie masonom!

Ale oto dowiadujemy się z przykrością, że poczyniono zabiegi, dla poratowania wystawy, żeby najlepsze dzieła malarstwa **polskiego**, znajdujące się w zbiorach prywatnych krakowskich, wysłano na wystawę do Rzymu i że te zabiegi dyrektora „Moderne Gallerie“ we Wiedniu mają być uwieńczone sukcesem (por. Nr. 116 „**Czasu**“ z r. b.). Byłoby to bardzo **smutne**, gdyby właśnie Polacy i to **katolicy z przekonania** dali się skusić i przyczynili się do uświetnienia owej wystawy. Miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie! *Redakcya.*

Wskazówki

w sprawie zeznawania majątku, podlegającego równoważnikowi należytości.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli fasyonujący nie może dokładnie oznaczyć wartości wyłącznie rolniczych i leśnych gruntów i budynków (z wyjątkiem tych gruntów, o których wartości stanowi ich zdatność pod budowę), a to dla braku podstaw do tego potrzebnych i jeżeli w tym wypadku wstawi do fasyi

a) wartość realności, podlegającej podatkowi gruntowemu, w kwocie tegoż podatku pomnożonemu bez opustu 108 krotnie;

b) wartość zaś budynków, podlegających podatkowi domowo-klasowemu, w sumie 100 krotnej tegoż podatku bez zniżki w czterech ostatnich klasach, a względnie 150 krotnej w wyższych klasach taryfy; — wreszcie

c) wartość budynków, podlegających podatkowi czynszowemu, w sumie 60-krotnej $26^{2}/_{3}$ procentowego, a względnie 80-krotnej 20 procentowego podatku domowo-czynszowego (bez zniżki); — to we wszystkich tych wypadkach a, b, c, może władza wymiaru należytości przyjąć tak podaną wartość bez dalszych dochodzeń, oszacowań i dowodów.

E) Postanowienia szczegółowe co do zeznania majątku ruchomego.

Zeznania majątku ruchomego (kapitałów) uczynić trzeba podług stanu majątku z dnia 1 stycznia 1911, do którego to czasu odnosić się ma także oznaczenie wartości. Zeznania te uczynić należy na formularzu B, który ma trzy działy: I. stan czynny, II stan bierny, III. czysty stan majątku.

W dziale pierwszym co do poszczególnych pozycyi dajemy następujące wskazówki:

Pozycya I. z napisem „Gotówka" służy tylko do fasyi majątku kościelnego, przy którego wykazywaniu podać należy gotówkę, będącą w kasie w dniu 1/1 1911 bez względu na jej cel i przeznaczenie, a oprócz tego czynsze do wymienionego dnia kościołowi należne, a jeszcze nie uiszczone, gdyż i one należą do zapasu kasowego.

Uwaga: Ponieważ stan kasy kościelnej wpływa bardzo na wymiar ekwiwalentu należytości, przeto poradną jest rzeczą, aby reszta kasowa używaną była przed nastaniem dziesięciolecia na pokrycie potrzeb i koniecznych wydatków kościoła. Zresztą zwyczajnie kasa kościołów naszych wykazuje zwykle nie sumy zapasowe, ale braki, które kieszeń proboszcza musi pokrywać.

We fasyi beneficyalnej nie wypełnia się tej pozycyi, gdyż nie uważa się za majątek beneficyalny gotówki do beneficyata należącej, tudzież odsetek od kapitałów beneficyalnych temu przypadających; tych więc zeznawać nie trzeba.

W pozycyi drugiej wymienić należy wszystkie kapitały, które posiada beneficyum (a we fasyi kościelnej kościół) z końcem grudnia 1910, czy one są ulokowane u osób prywatnych, czy w publicznych zakładach lub w papierach wartościowych. Co do kapitałów tych, wypełnić należy dokładnie wszystkie rubryki „wyszczególnienia" na str. 2 i 3 zeznania podług wzoru B.

Kapitały zaś, które beneficya lub kościoły otrzymały po 1/1 1901 przez darowizny, fundacye, przeniesienie majątku z powodu śmierci, a które przeto nie są jeszcze przez dziesięć lat w ich posiadaniu, wykazać trzeba nie w tej pozycyi, ale w osobnem wyszczególnieniu, wedle wzoru D, ponieważ obowiązek opłacania za nie ekwiwalentu zacznie się dopiero później. Co do kapitałów zaś, które nabyte zostały innym sposobem, jak przez wylosowanie obligacyi i ulokowanie gotówki, wykupno pretensyi w naturze lub pieniądzach składanych itd., wiedzieć trzeba, że podlegają one opłacie ekwiwalentu bez względu na czas posiadania, od dnia ich nabycia i dlatego trzeba je wykazać we fasyi

Co się tyczy tych publicznych obligacyi i papierów wartościowych, które podlegają kursowi zmiennemu giełdowemu, należy wymienić ich rodzaj, czas wystawienia, kwotę nominalną, na którą opiewają, seryę i Nr., stopę procentową i wartość kursową, jaką miały w dniu 31/12 1910. Jeśli jest więcej takich obligacyi i papierów wartościowych, to należy ich ogólną sumę podać przy pozycyi 2, a następnie we wyszczególnieniu I podać szczegółowy ich wykaz na str. 2 i 3 wzoru B.

Pozycya 3 cia nie dotyczy zwykłych beneficyów lub kościołów, lecz wielkich świątyń odpustowych, w których nagromadzone są znaczne kosztowności, ofiarowane przez zwiedzających te cudowne miejsca; jeżeli zaś są to dary i rzeczy służące do nabożeństwa, jak. kielichy, monstrancye, krzyże, świeczniki, ornaty, to są wolne od ekwiwalentu i nie mają być zeznawane.

Pozycye 4, 5, 6 i 10 tyczą się probostw inkorporowanych klasztorów lub kolegiów duchownych Pozycye 8 i 9 dotyczą zbiorów sztuki i bibliotek, jakie niekiedy są przy klasztorach i kapitułach. Jeżeli zbiory te stanowią majątek korporacyi i nie służą do stałych celów naukowych, to mają odnośne korporacye te rubryki wypełnić.

Pozycya 7 obejmuje budynki, chaty, baraki etc., które są urządzone czasowo na polu, na ten cel wynajętem od właściciela gruntu. Będą one odtąd według § 1 II-gi ustęp rozporz. c. k. minist. skarbu z dn. 10/10 1910, jako rzeczy ruchome uważane.

Przy pozycyi 11. podać należy w rubryce wartość stałych prestacyi w naturze lub pieniądzach, które beneficyat otrzymuje na mocy tytułu prawnego. Kwota oblicza się według 10-letniego przecięcia, a potem kapitalizuje się według 5 proc. stopy. Uzyskaną kwotę tego kapitału wstawia się w rubrykę, jako wartość, po odtrąceniu jednak 10% jako kosztów połączonych ze ściągnięciem tych danin.

Nie należy zaś przy tej pozycyi fasyonować dobrowolnych ofiar i datków, jakie niekiedy proboszcz otrzymuje od parafian (Rozporz. minister. skarbu 28/2 1864 L. 52.591).

Przy pozycyi 12 należy wymienić te przedmioty majątku ruchomego, od których na zasadzie ustawy żąda się uwolnienia od opłaty równoważnika należytości. Przytoczyć należy tytuł prawny, a w rubryce wstawić wartość tych objektów.

W dziale II. formularza B. podaje się stan bierny, t. j. długi, jeśli je beneficya lub kościoły w sposób prawny zaciągnęły (a więc nie długi beneficyata). Długi te podać należy w ich nominalnej i rzeczywistej wysokości podług stanu z dnia 30/12 1910 r. i sporządzić ich szczegółowy wykaz wypełniając rubryki „wyszczególnienia" II. na 4 stronie wzoru B. Obowiązek umarzania tych długów w przeciągu dziesięciolecia, za które się równoważnik wymierza, nie zmienia wymiaru. Wydatki inne, choć konieczne, jak n. p. podatki, datki konkurencyjne, wynagrodzenia kooperatorów, nie należą do stanu biernego majątku, ponieważ one wpływają tylko na umniejszenie dochodu beneficyata, a nie umniejszenie

majątku samego. Gdy się oznacza wartość fundacyi (mianowicie mszalnych), nie można potrącać zobowiązań na fundacyi ciążących (n. p. na rzecz służby kościelnej etc.). Powód ten sam, co wyżej.

W dziale III. wzoru B pod napisem „Czysty stan majątku“ wpisuje się w rubryce kwotę, którą się uzyska, jeśli od sumy wartości w rubrykach 1—11 odtrąci się stan bierny, czyli sumę długów. Pozycya 12 wzoru B nie wpływa wcale na obliczenie majątku czystego, bo w niej podaje się wartość przedmiotów, które wolne są od opłaty. Jeśli władza wywodu prawnego nie uzna za uzasadniony, to sama przeprowadzi sprostowanie kwoty.

F) Postanowienia szczegółowe co do zeznań praw użytkowania.

W zeznaniu podług formularza C wpisać trzeba najprzód te prawa, które zaliczają się do nieruchomości.

Każdy z tych dwóch rodzajów trzeba zamknąć osobno. Do praw takich użytecznych należy: własne polowanie (dawniej prawo wyszynku), prawo mlewa, rybołostwa, przewozu, robocizny, wyrębu w cudzych lasach etc.

Powtarzające się dochody w pieniądzach i w naturze, jakie łączą się z beneficyum, należy zeznawać z wymienieniem tytułu prawnego, na którym się opierają.

Natomiast nie podlegają ekwiwalentowi należytości: opłaty stuły, dary do skarbony i inne dary beneficyatowi za jego czynności z dobrej woli składane, ponieważ tych dochodów nie czerpie on z majątku beneficyalnego.

G) Niektóre postanowienia co do uwolnień od ekwiwalentu.

Według § 27 rzeczonego rozp. minist. w myśl ustawy z 15/2 1877 Dz. p. Nr 98 przysługuje posiadaczom beneficyów kościelnych, których dochód roczny czysty, z beneficyum płynący, kwoty 1000 kor. nie przekracza, osobiste uwolnienie od opłaty równoważnika należytości. Musieli jednak dawniej wszyscy beneficyaci przedkładać fasyę majątku beneficyalnego tak ruchomego, jak i nieruchomego i do fasyi dołączać nie ostęplowaną prośbę o osobiste uwolnienie ich od ekwiwalentu z powodu wyżej wymienionego.

W ostatniej jednak chwili minister. skarbu zezwoliło reskrypt. z dnia 10/1 1911 L. 94.147/910, aby ci beneficyaci, którym władza skarbowa już za szóste dziesięciolecie przyznała uwolnienie od należytości ekwiwalentowej a których czysty dochód z majątku beneficyalnego w dniu 1/1 1911 ciągle jeszcze 1000 kor. nie przekroczył, na razie zaniechali przedłożenia zeznania i dowodów, że uwolnienie i nadal im przysługuje.

Dopiero w takim razie mają to uczynić, jeżeli im władza skarbowa doręczy drukowane „przypomnienie obowiązku zeznania majątku w celu wymiaru należytości ekwiwalentowej“, adresowane do „Księdza Proboszcza“ ub jeżeli beneficyata w inny sposób do zeznania majątku wezwie.

W mocy pozostaje jednak obowiązek dla każdego zarządcy kościoła zeznawanie majątku kościoła i fundacyi, pozostających pod zarządem jego — i to nawet w takim razie, jeżeli dochód z majątku fundacyjnego wliczony ma do kongruy.

Inni beneficyaci, których dochód roczny przekracza kwotę 1000 kor., mają obowiązek sporządzić fasye majątku beneficyalnego bez względu na to, czy mają probostwo infra czy supra congruam. Dok. nast.

List z Warszawy.

Kozłowityzm w rozkładzie.

(Fakty i refleksye).

Byłoby wielce ryzykownem orzekać, iż „dzieło miłosierdzia“ koncepcyi ekstercyarki Felicyi Kozłowskiej jest już u kresu swego istnienia. Ale cały szereg ostatnich wydarzeń w łonie sekty najzupełniej upoważnia do wnioskowania, że ów nowotwór, wyrosły na schorzałym naszym organizmie narodowym, wchodzi wreszcie w okres rozkładu. Już to samo, że opiekuńczy rząd centralny w Petersburgu zaniepokoił się o swego maryawickiego pupila, po którym się wiele jeszcze dla dalszych specyficznych zamierzeń spodziewa, wymownie świadczy, że ferment w kozłowityzmie nie jest jakąś małą burzą przejściową. Przysłanie z ministerstwa spraw wewnętrznych specyalnego delegata, w osobie naczelnika departamentu obcych wyznań Tiażelnikowa, tego samego, który na poprzedniem stanowisku urzędnika do poszczególnych zleceń w sprawach wyznaniowych przy warszawskim generał-gubernatorze kierował niby reżyser ruchem organizacyjnym sekty — pogłębia jedynie świadomość, że „dziełu miłosierdzia“ zagraża nietylko zahamowanie w ściąganiu nowych, ale i utrata dawnych klientów.

A delegat petersburski jest zaopatrzony w rozległe pełnomocnictwa Ma on nietylko zbadać faktyczny stan rzeczy, ale posiada władzę dyskrecyonalną zastosowania wszelkich środków, któreby podtrzymały i utrzymały na widowni rozkładającą się sektę. I niewątpliwie bardzo sprytny bizantyjczyk, jakim jest p. Tiażelnikow, wytęży cały swój dowcip, aby załatać rysy i szczerby w trzeszczącej już mocno budowli kozłowickiej. Czy jednak na długo ta łatanina wystarczy? Zanim przedstawię fakty, będące aktualnością chwili, niezbędnem jest pewne retrospektywne uwydatnienie nader ważnej okoliczności, która zdaniem mojem na ukształtowanie sekty decydyjący wpływ wywarła.

Powszechnie wiadomo, że inicyatorem ruchu etyczno-ascetycznego wśród kleru tutejszego był sędziwy zakonnik — kapucyn O. Honorat Koźmiński z Nowego Miasta. Sam się do tego przyznał, ogłaszając przed pięciu laty w „Przeglądzie Katolickim“ streszczenie statutu ukrytej organizacyi zakonnej kapłanów świeckich, ułożonego przed laty z górą 20 tu. Stwierdził i to O. Honorat, że dla urzeczywistnienia swego zbożnego zamiaru popełnił nieostrożność, w najlepszej zresztą intencyi, przez wtajemniczenie we wszystko wielce gorliwej tercyarki, a kierowniczki szwalni i hafciarni w Nowem Mieście nad Pilicą, Felicyi Kozłowskiej.

Dlaczego O. Honorat nie potrafił czy nie chciał zahamować nazbyt daleko idącej a pozostającej w jego obe-

dencyi tercyarki — rzecz jest zupełnie zrozumiała. Kozłowska, dopóki była w Nowem Mieście, nie ośmieliła się jawnie, osobiście działać. Dopiero w Płocku, dokąd się przeniosła za zgodą O. Honorata, rozpoczęła w 1892 r. samoistną działalność. Poddawszy swojemu wpływowi kilku tamtejszych młodych kapłanów, nie wcześniej zerwała wszelkie z O. Honoratem stosuki aż, dopiero po zjednaniu dla swoich zamiarów pełnej protekcyi administatora dyecezyi płockiej, którym był X. prałat Petrykowski.

Musiałbym uczynić zbyt długą dygresyę dla uprzytomnienia momentów tego sporu, jaki przeważnie w formie korespondencyi, poufnie wymienianej, toczył się między X. Petrykowskim a O. Honoratem o Kozłowską. Wystarczy zaznaczyć, że sędziwy kapucyn ujrzał się zniewolonym skapitulować i aż do chwili dokonanego odstępstwa był zdala od organizacyi, do której dał inicyatywę, ale wytworzyła ją wyłącznie sama Kozłowska. Raz jeden tylko, w pierwszych tygodniach po objęciu, stolicy biskupiej przez ś. p. X. Szembeka, zwrócił się O. Honorat z poufnem ostrzeżeniem do nowego Pasterza dyecyzyi płockiej, aby zechciał łaskawie wniknąć głębiej w działalność nazbyt arbitralną Kozłowskiej, jako kierowniczki zgromadzenia XX. maryawitów. Nie ulega wątpliwości, że to była pierwsza pobudka do wszczęcia przez ś. p. biskupa Szembeka stanowczych kroków przeciw dziwnej organizacyi kapłańskiej, kierowanej prawie autokratycznie przez niewiastę.

Jeszcze bardziej bisk Szembeka zdumiewała inna okoliczność. Oto trudna do pojęcia tolerancya rządowa dla organizacyi zakonnej, niby to tajnej, ale w gruncie rzeczy dobrze znanej władzom administracyjno-policyjnym. Bo przecież, jeżeli nie cały kraj, to z pewnością cały Płock wiedział doskonale, kim jest Kozłowska, jaki jest ustrój zakładu, „pracowni robót kościelnych“, którzy to księża zjeżdżali się z różnych stron do Płocka, a wreszcie, jakie owi księża, głośno nazywani maryawitami, wprowadzali nabożeństwa w swoich parafiach i ze tworzyli bractwa tercyarskie, w obrębie państwa rosyjskiego surowo zabronione i t. p. I czego nie mogli zrozumieć: poprzedni administrator dyecezyi płockiej, ordynaryaty w Warszawie i Lublinie, spoglądające tylko jednostronnie, więc życzliwie na rozwój maryawityzmu jako czynnika etycznego i „dla sprawy Bożej pożytecznego“, to rychło dostrzegł bisk. Szembek, mianowicie dyskretną opiekę rządu. Więc obok innych motywów natury czysto kościelnej i ta okoliczność, osobiście przez ś. p. bisk. Szembeka w Rzymie przedstawiona, niemało przyczyniła się do wydania pierwszego wiadomego dekretu Stolicy Ap., którym rozwiązano Zgromadzenie XX. maryawitów i nakazano im zerwać wszelkie stosunki z Kozłowską.

Na to tylko czekał ten, który o wiele wcześniej upatrzył sobie w organizacyi maryawickiej jedyną okazyę wcielenia w czyn wieloletnich swoich marzeń o oderwaniu Polaków w zaborze rosyjskim od Kościoła rzymsko-katolickiego. Był nim osławiony renegat Skrochowski, który piastując urząd kontrolora rządowego dróg żelaznych w Król. Polskiem, pisał i wydawał po polsku rozmaite bezczelne elukubracye antykatolickie. Najohydniejszą, z podkładem pornograficznym, była książka p. t. „Ksiądz, kobieta i konfesyonał“. Pamflet ten, jak i wiele innych bezecnych utworów Skrochowskiego, kolportowały skwapliwie księgarnie żydowskie po nader nizkiej cenie, otrzymywały bowiem te książki jako makulaturę, ponieważ na koszta nakładu autor otrzymywał sutą zapomogę rządową.

Tenże więc Skrochowski w ciągu lat blizko 30-tu usilnie zabiegał o księży, którzyby się dali skusić do odstępstwa, oczywiście nie ku prawosławiu ani protestantyzmowi, lecz ku wytworzeniu niby to polskiego Kościoła narodowego, jako zaczynu dla oderwania Polaków od Rzymu. Zabiegi okazały się daremnymi. Dopiero organizacya maryawicka nasunęła Skrochowskiemu pomysł użycia jej dla swoich celów. On to właśnie potrafił wpłynąć na decydujące sfery rządowe, aby przy bacznem kontrolowaniu organizacyi maryawickiej nie tamowały jej rozwoju. Jest już dziś rzeczą całkiem pewną, że gdy w 1898 r. ówczesny generał-gubernator warszawski ks. Imeretyński zamierzał wystąpić z represyami przeciw ukrytemu zakonowi, odwiódł go od tego Skrochowski po uprzedniej konferencyi, odbytej potajemnie z dwoma kapłanami maryawickimi Kowalskim i Skolimowskim. Czy już wówczas późniejsi odstępcy dali oficyalnemu pośrednikowi jakąś obietnicę oderwania się od Rzymu? — Jest to tylko prawdopodobne przypuszczenie. Ale istnieje dokument w postaci memoryału a raczej deklaracyi obu tych podówczas katolickich jeszcze kapłanów co do stosunku organizacyi maryawickiej względem rządu. Była ona przepojona nietylko przesadnym lojalizmem państwowo-rosyjskim, ale zawierała najformalniejsze zobowiązanie, że kapłani tworzący zgromadzenie maryawickie, będą krzewili równorzędnie z kultem N. Sakramentu i M. B. Nieustającej Pomocy, bezwzględną lojalność i posłuszeństwo dla monarchy i rządu z przeciwdziałaniem wszelkiej agitacyi patryotyzmu narodowego. Oprócz Kowalskiego, Skolimowskiego, oraz Furmanika, no i oczywiście samej Kozłowskiej, żaden z księży maryawitów, których liczba urosła w parę lat później prawie do setki — nie był w treść owej deklaracyi wtajemniczony. Podobnież po dekrecie Stolicy Ap., rozwiązującym zgromadzenie, żadnemu z uwiedzionych kapłanów nie przyszło na myśl, że owe peregrynacye Kozłowskiej i jej przybocznego sztabu do Rzymu to tylko komedya dla zamydlenia oczu i zyskania na czasie.

Czuwający bowiem nad rozwojem wypadków Skrochowski nie tylko w Warszawie konferował z Kowalskim i Skolimowskim, ale w Wiedniu zjechał się z Kozłowską całkiem już jasno przedstawiając kwestyę. Ofiarował jej pełne poparcie rządu w razie utrzymania zgromadzenia, mimo decyzyi Rzymu i konsekwentnego potępienia biskupów. Tam wówczas został zawarty (w jesieni 1909 r.) najformalniejszy pakt co do organizacyi przyszłej sekty. Zupełnie więc jest teraz zrozumiałem, dlaczego nasi biskupi w okresie półtorarocznym,[1] poprzedzającym stanowczą eskomunikę zbuntowanych kapłanów, napotykali tyle trudności w przedsięwziętej akcyi w celu opamiętania księży, znajdujących się nad przepaścią. Zrozumiałem jest i to, że nieszczęśliwcy ci nie zdawali sobie jeszcze sprawy, dla kogo tak intenzywnie pracują w uwodzeniu ciemnego ludu, w czem im władze rządowe najmniejszych przeszkód nie czyniły, owszem skrycie dopomagały.

Jestem najmocniej przekonany, że gdyby po dekrecie Ojca św., rozwiązującym zgromadzenie, wszyscy ci kapłani, którzy nie zaniechali stosunków z Kozłowską, zostali odsunięci od obowiązków parafialnych i skazani na dłuższe rekolekcye w seminaryach — w decydującym momencie wielkiej klątwy imiennej Kościoła, zaledwie 8 lub co najwyżej 10-ciu byłoby przystąpiło do strasznej herezyi, która oddawna była uknutą.

Skrochowski nie długo cieszył się swoim tryumfem, gdyż w kilka miesięcy później nędzny swój żywot zakończył. Na krótko przed zgonem tak się w pewnem gronie wyraził: „Maryawityzm to odwet Rzymowi za Unię Brzeską“! Zuchwałe porównanie i przedwczesna radość. Bo oto po upływie niespełna pięciu lat pajęcze tworzywo złości i pychy zaczyna się nareszcie rozłazić! Jeden z najgorliwszych i najzaufańszych krzewicieli „dzieła miłosierdzia“ jawnie podnosi chorągiew buntu. Odsłaniając publicznie niemoralne, wprost gorszące czyny swych przełożonych, demaskuje Kozłowską jako ambitną komedyantkę. Tysiączne zastępy sekciarzy pod jego wpływem występują wojowniczo i zelżywie przeciw hierarchii płockiej, która się ucieka pod opiekuńcze skrzydła policyi. Ta znów na rozkaz z góry tłumi mechanicznie skandaliczne objawy buntu Paliatyw ten na razie tylko i na krótką metę zapobiega groźniejszemu wybuchowi. Ferment bowiem wewnętrzny wzmaga się i rośnie. Ogarnia on nie tylko świeckich wyznawców herezyi, ale poczyna przenikać do samych duchowników, z których już wielu szemrze na pychę i despotyzm Kowalskiego. Ale oto konkretne fakty, które tak dalece zatrwożyły rząd petersburski, że przysyła umyślnego delegata z rozległemi pełnomocnictwami, aby ratował zagrożoną sytuacyę i nie dopuścił do upadłości tyle obiecującego interesu, za jaki dotąd jeszcze sfery decydujące nie przestają uważać „dzieła miłosierdzia“ Felicyi Kozłowskiej. Dok. nast.

Lambda.

Hierarchia Islamu.

(*Konstantynopol, w marcu 1911*).

Młodoturcy dążą teraz usilnie do podniesienia oświaty ludowej, bo widzą, że obecna ignorancya mas jest główną przeszkodą, tamującą rozwój ich państwa. Ale najpierw muszą mieć dostateczną ilość wykształconych nauczycieli a potem dopiero mogą myśleć o zakładaniu szkół nowych. Otóż „Jeune Turc“ proponuje, żeby softów, t. j. uczniów t. zw. medres, kształcono na dzielnych nauczycieli ludowych.

Te medresy (= „miejsce nauczania“) są to szkoły prawnicze, których zadaniem jest kształcić sędziów szeriaku (tj. duchownych) i jurystów. Pierwszą medresę założył sułtan Orchan w r. 1326 w Nicei (dzisiejszem Isnik). Następcy jego poszli za jego przykładem i tak powstały medresy we wszystkich większych miastach państwa; najsławniejsze były w Brussie, Adryanopolu i Damaszku. Uczono w nich teologii, filozofii, prawa i dyscyplin humanistycznych. Największe jednak znaczenie zdobyła sobie szkoła prawnicza w Konstantynopolu, w której nauki były ściśle unormowane i kierowane przez dobrze zorganizowaną hierarchię mahometańską

Z czasem nauka prawa upadła; starano się ją zreformować w połowie zeszłego wieku, ale nie odzyskała już dawnej świetności. Dziś medresy są w stanie opłakanym, co spowodowało nawet Izbę dep. do zajęcia się niemi. Szkoły te znajdują się zwykle w kilku budynkach jednopiętrowych, wilgotnych (parter ma rzadko posadzkę) i nędznie urządzonych, w których mieszkają uczniowie, zwani softami. Ci spieszą zrana do najbliższego „imaretu“ (tj. kuchni dla ubogich), gdzie dostają kawałek chleba, talerz rosołu i garść pilawu. To jest ich pożywienie. „Wykłady“ odbywają się w meczetach. Nauczyciel (dersiam) siada na ziemi a wokoło niego uczniowie. Nauka obejmuje gramatykę arabską, niektóre wskazówki filologiczne, dotyczące literatury arabskiej, wyjaśnianie koranu i jego języka i trochę wiadomości o tradycyi („sunna“). Wykłady trwają tylko godzinę, poczem młodzież wraca do swojej medresy żeby się uczyć. Niektórzy uczęszczają oprócz tego do szkoły prawniczej.

Ale wynik ostateczny tych studyów jest, wogóle mówiąc, bardzo nędzny. Przynajmniej Dżelal Nuri zapewnia w „Jeune Turc“, że softowie, którzy po 15—20-letnich studyach uzyskali dyplom doktorski, nie umieją ani jednego wiersza napisać po arabsku i że nauczyli się tylko pewnej ilości wierszy z koranu na pamięć, żeby mogli kierować w meczetach modłami wiernych. Największa część softów nie rozumie nawet podobno treści wierszy, które recytują.

O umiejętnościach świeckich (jak matematyka, geografia, nauki przyrodnicze itd.) nie mają oni najmniejszego wyobrażenia. Miesiąc postu (ramasan) i oba miesiące, które go poprzedzają (redżab i szaban) przepędzają softowie na prowincyi, aby pomagać ludności w wypełnianiu jej obowiązków religijnych. Za to otrzymują wynagrodzenie sowite, za które mogą utrzymać się przez resztę miesięcy

Dżelal Nuri podaje liczbę softów na pół miliona Ten zastęp olbrzymi mógłby łatwo dostarczyć potrzebnych nauczycieli ludowych. Wielkie jest też znaczenie softów w dziedzinie politycznej; są to fanatycy czynni, zahartowani, którzy wywierają wpływ niemały na nieoświecone masy. Nieraz ich też używano do popchnięcia ludu w pewnym kierunku politycznym. Ilekroć za Abdul-Hamida tysiące softów wyruszyły przed ramasanem na prowincyę, wiedziano już z góry, co z tego wyniknie: nowe napady na chrześcijan. Podczas strasznej rzezi Ormian w Konstantynopolu w r. 1896 chcieli softowie pospieszyć do Pery (miasta „Franków“), aby wziąć udział w mordowaniu, ale Abdul Hamid kazał szybko oba mosty otworzyć.

Otóż teraz rząd wniósł projekt reformy medres Kuchnie dla ubogich mają być zniesione a dochody ich obrócone na rzecz medres. Kuchnie te utrzymują się z fundacyi pobożnych, któremi zarządza ministerstwo „wakuf“. Pytanie jednak, czy to wiele pomoże softom. Nowa Turcya nie tyle potrzebuje prawników duchownych (szeriaku), jak dobrych sędziów świeckich, bo nowe prawodawstwo nie wiele już ma wspólnego z duchownem.

Nazwy i stopnie hierarchii mahometańskiej są mało komu na zachodzie znane dokładnie i dlatego też niejasne i mylne tam nieraz napotyka się wyobrażenia o stosunkach tutejszych. Wszyscy. poświęcający się studyom, nazywają się ulemma (w liczbie pojed. alim), ci zaś dzielą się na klasy następujące: softów już znamy; skoro ci ukończyli pierwsze nauki swoje i posunęli się na stopień mülasimów (tj. kandydatów do profesury), mogą zostać albo sędziami (kadi) albo nauczycielami (müderis). Sędziowie (szeriaku) byli dawniej podzieleni na 8 klas, z których najwyższa nazywała się sileh; profesorzy zaś na 12 klas; kto wszystkie przebył, otrzymywał tytuł molla. Mollów dzielono na 5 stopni, z których każdy uprawniał do posad sędziowskich w pewnych trybunałach. Mollowie 5-go (najwyższego) stopnia zostawali sędziami wyższymi w Anatolii i Rumelii.

Obok sędziego (kadi) stał zawsze mufti t. zn. prawnik uczony, który wydawał orzeczenia prawne (fetwa) zarówno na użytek stron, jak i sędziów samych. Najwyższym mufti jest szeich-ül-Islam, t. zn. „mędrzec Islamu". Ten jest i dzisiaj jeszcze, po reformie sądownictwa, głową sądów szeriaku. Jest to jedyny alim, który jest zarazem i sędzią i doradcą prawnym i stałym prawnikiem korony; — on jest najwyższym sędzią całego państwa otomańskiego, głową ministerstwa dla kultu mahometańskiego, sądownictwa duchownego i nauczania, on jest wreszcie najwyższym opiekunem wszystkich sierót mahometańskich i stróżem ich majątku. Godność jego jest tylko o jeden stopień niższa od godności wielkiego wezyra, on jest powiernikiem sułtana i jego rzeczą jest usprawiedliwiać zmiany zasadnicze w ustawodawstwie i w życiu publicznem „fetwą" stwierdzającą, że one nie sprzeciwiają się koranowi. Na tem właśnie polega wielka sztuka prawników szeriaku, że wszystko umieją udowodnić cytatami z koranu.

Do kompetencyi sądów szeriaku należą najpierw wszystkie sprawy małżeńskie, jak zawieranie i rozwiązywanie małżeństw, wychowanie dzieci, sprawy spadkowe, testamenty, spędzanie płodu; — dalej spory w sprawach pożyczek z pieniędzy pupilarnych i fundacyjnych, ius talionis itd. *G. Herlt.*

Czy to możliwe?

W formie tego zapytania zakwestyonował w nr. 10. Gaz. Kość. Czcig. X. Probosz M. Sidor liczbę 10.000 dziewcząt polskich, wyławianych co roku do domów rozpusty, którą podałem w artykule: „Nowe warunki życia domagają się zmiany w duszpasterstwie" i dodał: „Byłaby to rzecz straszna, gdyby ta cyfra miała być prawdziwą, ale nie mogę wierzyć, dopóki nie mam na to dowodów, usuwających wszelką wątpliwość".

O tak dokładne dowody trudno postarać się, gdyż uwiedzenie dziewcząt lub dobrowolne ich oddanie się na nierząd okryte jest zwykle tajemniczością zręcznie utrzymywaną. Pomimo to niektóre fakta, które przytoczę, mogą tę cyfrę uczynić prawdopodobną, jeżeli „towarzystwo międzynarodowej opieki nad dziewczętami" podało ją jako niezupełnie zgodną z rzeczywistością.

1. W Brazylii nierządnicę nazywają „donna polacca", co stąd poszło, że w domach rozpusty przeważnie są Polki. Podobnie rzecz się ma w południowej Afryce.

2. Siostry Felicyanki w północnej Ameryce wysyłają agentów, którzy mają wyszukiwać zaprzedane dziewczęta, one też mogą podać liczbę w ten sposób wyrwanych z otchłani nędzy nieszczęśliwych polskich dziewcząt

3 „Ruch chrześcijańsko społeczny" z r. 1909 podaje daty statyst., z których okazuje się, ile domów rozpusty w ks. Poznańskiem ma obsługę żeńską.

4 Najwięcej uwiedzionych dziewcząt jest z okolicy Stanisławowa, Kołomyi, Zabłotowa. W zachodniej części Galicyi policya jest czynniejsza i utrudnia ten wstrętny handel żywym towarem. Ponieważ ten handel jest wyłącznie w rękach żydowskich, przeto żywego towaru dostarczają także żydówki z ziem polskich, które wykazy statystyczne zaliczają do Polek. Z jakiem powodzeniem odbywa się ten handel w Królestwie Polskiem, o tem nie mam dokładnych wiadomości.

Dziękuję X. Proboszczowi, że dąży do wyświetlenia tak przykrej sprawy. Aczkolwiekby zresztą liczba zaginionych dziewcząt nie była zupełnie zgodna z rzeczywistością, to pozostanie jednakowoż prawdziwą i zastraszającą liczba dzieci nieślubnych, które dziewczęta z wychodźtwa przywożą do parafii, a którą to liczbę można łatwo sprawdzić i ona dałaby nam obraz i miarę szerzącego się zepsucia pośród młodzieży.

Do tego czasu nie postawiono jasno kwestyi opieki nad wychodźcami. Pewnem jest tyle, że ruchu wychodźczego nie zdołamy powstrzymać. Czy i w jakim stopniu i jakimi środkami można ocalić moralność młodzieży, na te pytania nie mamy stanowczej odpowiedzi. Wreszcie, co najważniejsze, kto ma obowiązek ścisły (z tytułu sprawiedliwości) ratować młodzież, choćby z poświęceniem swego życia, o tem uczy nas etyka katolicka.

X. Franciszek Gołba.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Walka o dusze

W Chmieliskach, wsi położonej w dekanacie skałackim po X. A. Huhlewiczu, o którym pisaliśmy w Gaz. Kośc.[1]) objął administracyę parafii ruskiej X. Szymon Spitzer, który swoje czynności duszpasterskie rozpoczął równie, jak i jego poprzednik, od chwytania dusz polskich. Od pewnego czasu w szkole w Chmieliskach zabierał dzieci obrz. łac. na swoją lekcyę religii ruskiej. Prośby X. M., ekspozyta w Chmieliskach, pozostawały bez skutku. Przed kilku dniami X. M. widząc, że X. Spitzer znowu chce uczyć dzieci polskie, wszedł do sali i rozkazał dzieciom wrócić na religię obrz. łac., co też chętnie uczyniły. Za to usłyszał X. M. od X. Spitzera kilka słów nie bardzo uprzejmych, a co więcej, gorliwy paroch zaskarżył go w sądzie pow. w Skałacie o zniewagę, wyrządzoną jego godności wobec dzieci. Tak to wygląda i ruska „krzywda" i ruska „prawda" w naszych wioskach odległych, takie to przyjemności spotykają naszych biednych ekspozytów we wschod. Galicyi. *X Pilin.*

Dop. Red. Wnosząc taką skargę przeciw kapłanowi przed sądem świeckim, ściągnął na siebie X. Spitzer ekskomu-

[1]) W Kronice Nru 46 z r. 1910.

nikę latae sententiae speciali modo Romano Pontifici reservatam, której podlegają: »cogentes sive directe, sive indirecte iudices laicos ad trahendum ad suum tribunal personas ecclesiasticas praeter canonicas dispositiones«. Por. co pisze Aichner w swojem »Compendium iuris ecclesiastici« (wyd. 4 str. 728): »Clericus cum clerico litigans adire iudicium laicum a conciliis tum antiquioribus tum recentioribus prohibetur«.

Różaniec w cerkwi. Od czasu, jak w Sorocku hr. Michał Baworowski ufundował piękny kościół dla dusz ob. łac., które pod zalewem Rusinów omało że niezupełnie zniknęły z ksiąg parafialnych w Baworowie, odzywa się duch polski i prawdziwy katolicki w naszych niedobitkach, a nawet Rusini więcej lgną do kościoła niż do cerkwi i częściej po radę idą na plebanię do polskiego księdza proboszcza niż do swojego, bo ten ich łaje z ambony. Za pewne wyrażenia obelżywe i ordynarne skazany został X. Eugeniusz Kupczyński, paroch w Sorocku, na 3 dni aresztu. — Nic zaś tak nie przyciąga Rusinów do kościoła, jak adoracya Przen. Sakramentu i nabożeństwo różańcowe. Otóż chcąc przy cerkwi utrzymać tych, którzy do kościoła chodzą na różaniec, X. Kupczyński ogłasza z ambony, że i w cerkwi także będzie różaniec, z czego oczywiście każdy katolik musi się cieszyć, byleby tylko nabożeństwo to odprawiano w sposób należyty. *X. W. P.*

Tow. św. Wincentego a Paulo we Lwowie. Ze sprawozdania tego Tow. za r. 1910 wyjmujemy szczegóły następujące:

Liczba członków czynnych Towarzystwa zmniejszyła się w r. 1910 w porównaniu z r. 1909 o czterech, natomiast zwiększyła się o dwóch liczba członków honorowych. Towarzystwo liczyło z końcem 1910 r. 144 członków czynnych i 136 honorowych.

Zmniejszyła się też liczba rodzin ubogich, pozostających na opiece Towarzystwa. W ciągu całego roku 1909 było takich rodzin 329, a w ciągu 1910 r. 263. Wedle stanu z 31 grudnia było w 1909 r. 145, w 1910 r. 133 rodzin na opiece.

We Lwowie liczy to Towarzystwo 8 konferencyi, które jednak mają mało jeszcze stosunkowo członków — a nadto są to przeważnie ludzie wcale niezamożni. Z różnych stron dowiadujemy się często, że są we Lwowie bogacze, członkowie arystokracyi, dygnitarze, którzy udzielają hojnych nawet wsparć zgłaszającym się do nich petentom, ale te wsparcia otrzymują nieraz najmniej godni, a rodziny prawdziwie ubogie, wstydzące się żebrać, żyją w ostatecznej nędzy. Należałoby więc często w kazaniach, a zwłaszcza w naukach rekolekcyjnych i w dziennikach przypominać wiernym, że nie mogą lepszym sposobem spełniać obowiązku miłosierdzia, jak użyczając wydatnego poparcia Towarzystwu św. Wincentego. W pierwszym zaś rzędzie powinniby naturalnie należeć do niego wszyscy kapłani obu obrządków. Z księży ruskich nie należy obecnie żaden do Towarzystwa, chociaż własnego nie mają takiego stowarzyszenia, a znaczna część, jeżeli nie większość rodzin wspieranych przez Towarz. we Lwowie, należy do narodowości ruskiej.

Towarzystwo opiekuje się także internatem dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych pod wezwaniem św. Józafata (ul. Mochnackiego 32), który mieści się w domu, będącym własnością Tow. św. Winc. a Paulo i terminatorami.

Z Berlina. Mowa X. Wajdy. Telegramy przyniosły streszczenie półurzędowe mowy, jaką wygłosił w parlamencie niemieckim X. Wajda, poseł górnośląski, przedstawiając ucisk i krzywdy ludu polskiego. Przemówienie to, jak się teraz okazuje, wybiegło za powszednie ramy wystąpień poselskich zarówno treścią i formą, jak zwłaszcza wrażeniem, wywartem na Izbie. Ciekawe szczegóły przynosi w tej mierze korespondent parlamentarny „Dzien. Pozn.", którego wywody przedstawiają się w głównych punktach jak następuje: Berlin, 15 marca.

Zdarzeniem dnia w parlamencie niemieckim jest mowa prostego, skromnego proboszcza górnośląskiego. Nietylko żaden z dotychczasowych mowców polskich ale wogóle żaden z mowców w obecnej sesyi parlamentu tak nadzwyczajnym nie może się poszczycić sukcesem, jak ten, który odniósł X. Wajda. Nikt się tego sukcesu nie spodziewał. X. Wajda, choć posłuje od lat kilku, bodaj nigdy dotąd nie wygłosił rzeczywistej mowy. Nie było też, gdy zabrać miał głos, tego oczekiwania, jakie parlament objawia, gdy wybitniejszy przewódca parlamentarny ma przemawiać. Nie zwracano wogóle uwagi na tego mowcę, zapisanego do głosu wśród innych. Prawdopodobnem było, że znów będzie jedna z tych niezliczonych mów, których nikt nie słucha, a w których specyalnymi mistrzami są socyaliści. Wogóle zainteresowanie się Izby jest rzeczą rzadką i chyba jeszcze najczęstszą, gdy się wywiąże jaka osobista kłótnia. Istotne, poważne dyskusye odbywają się w komisyach, gdzie niema stenogramów publikowanych, gdzie niema publiczności ani prasy. A dziś właśnie w pełnej Izbie pod koniec posiedzenia, późnym już wieczorem, zabrał głos poseł nieznany, żaden wybitny parlamentarny wódz, jeden z szarego tłumu poselskiego, a w dodatku członek małej frakcyi polskiej. Aż nazbyt wiele powodów, by jego mowa przebrzmiała jak tyle innych, wśród ogólnej obojętności i nieuwagi. Na dobitek znużeni posłowie domagali się końca dyskusyi. Po długiej mowie posła Getheina, odzywały się głosy, żeby zakończyć debatę i X. Wajda, wchodząc na mownicę, musiał obiecać, że krótko się załatwi i powie tylko parę słów.

Jakoż rozpoczął od tego, że obietnicę tę swoją z trybuny powtórzył. Pierwsze jego słowa przygłuszył hałas i rozmowy wynoszących się posłów, a jakby na złość odezwał się w całym parlamencie dzwon oznaczający koniec posiedzenia. W nieszczęśliwych więc okolicznościach przemawiać prawie było niepodobna. A jednak z tego wszystkiego wyniknął sukces nadzwyczajny, powodzenie nie widziane, po prostu zdarzenie parlamentarne. Spróbuję je streścić, choć to nie łatwe. Bo X. Wajda nie jest wielkim i świetnym mówcą. Nie jest też politykiem wielkiej miary. Nie posiada tych właściwości, jakie, zdawałoby się, że są potrzebne do wywarcia potężnego wrażenia. To człowiek prosty, syn górnośląskiego ludu, przywykły do kazań wiejskich, ani biegły w efektach oratorskiej sztuki, ani deklamator zawodowy na modłę socyalistyczną. Zaczął mówić głosem drżącym, z widoczną tremą, urywał, zdawał się szukać słów i tematu. A jednak niemal od pierwszych słów zaczęto go słuchać. Jakieś dziwne uczucie powstrzymało w pół drogi tych, którzy już wychodzili z sali, zwróciło uwagę tych, którzy już składali swe papiery i skupiło wokoło trybuny liczne grono słuchających.

Tam na mównicy stał prosty człowiek, mówiący z głębi serca i duszy, a za nim, zdało się, że stoi sama tragedya górnośląskiego ludu, sama bieda i nieszczęście i ucisk i dola okropna. Ta tragedya przemawiała przez jego usta. Ani śladu pozy, ani blagi, ani tej hypokryzyi posłów, mówiących *zum Fenster hinaus*, dla wyborców. Ton był inny, prawdziwy, to była przemowa nie dla wyborców, ale dla parlamentu, dla rządu, dla posłów i ministrów i króla jegomości i dla baronów kopalnianych i dla biurokracyi pruskiej. To nie była mowa dla wyborców, ale o wyborcach, tam widać było, że w tej mowie X. Wajdzie nie chodzi o X. Wajdę, o to, by sobie piedestał sfabrykować lub wawrzynów przysporzyć. Nie, sam kraj górnośląski zdawał się przez usta mówcy krzyczeć o litość i wołać o pomstę do nieba za to wszystko, co mu się dzieje.

I członkowie Izby słuchali i skupiali się coraz bardziej wokoło trybuny. I o dziwo, widziano posłów, ludzi otrzaskanych z polityką, nieczułych na wszelkie zaklęcia oratorskie, widziano ich, jak łzy ocierali!

Zwartą ławą stanęli po lewej stronie trybuny socyaliści, na prawo centrum, w środku grupa Polaków. W odwodzie konserwatyści i liberali. W toku przemówienia kilku konserwatystów przysunęło się tuż pod samego

mówcę, szczególnie hr. Kanitz, który zdawał się głęboko wzruszony i z liberałów ks. Karolath. Minister Delbruck przez całą mowę stał wsłuchany w mowcę Tak samo inni członkowie rządu i urzędnicy. Ale były też zgrzyty niemiłe. Jeden z narodowych liberałów zaczął naigrawać się półgłosem z polskiego *Landpfarrer*, ale socyaliści i centrowcy z oburzeniem kazali mu cicho siedzieć. Tak samo, gdy jeden z członków Rady związkowej zaczął sobie pozwalać na ubliżające uwagi. Marszałek nie potrzebował pilnować porządku, pilnowała go sama Izba. A ksiądz Wajda mówił. Danej obietnicy, że powie tylko kilka słów, nikt mu nie przypominał i on sam o niej zapomniał. Nie wiem, czy mowa jego, czytana to samo wywrze wrażenie, które wywarła słyszana. Myślę, że nie, bo tu działały w najwyższym stopniu prostota przemówienia, szczerość, jakaś dziwna, serdeczna dramatyczność tej postaci księdza, tak rozpacznie skarżącego się za swój lud

X. Wajda jest Górnoślązakiem i mówił bardzo po górnośląsku. Radykalizmu w nim ani krzty; owszem głośno powołał się na swoją wierność dla cesarza i na wierność ojca swego i na swoją służbę wojenną. Ale w jego ustach, w jego skargach i wywodach przedstawił się system pruski straszniej, niż w ustach najzaciętszego socyalisty, dramat górnośląskiego, polskiego ludu stanął jak żywy przed Izbą!

Czy będzie jaki skutek z tej mowy? Niemcy rozmaitych stronnictw, rozchodząc się, mówili, że będzie, że takiego wrażenia jeszcze żaden mowca w obecnej sesyi nie wywarł, a mówili to nawet junkrzy, nawet nar. liberałowie! Socyaliści zaś i centrowcy składali mowcy gorące powinszowania, gdy otoczony przez posłów polskich, napół przytomny ze wzruszenia, X. Wajda powracał na swoje krzesło Polakowi wielkich nadziei mieć nie wolno. Skutku bezpośredniego z tej mowy nie będzie, bo być nie może. Ale stała się rzecz dobra. Polak odniósł wielki sukces w Izbie i głos polski, o sprawę polską, dotarł raz przecież do uszu, a może i trochę do sumienia zasłuchanych w sobie, zapatrzonych w siebie, myślących tylko o własnej doli Niemców.

Męczennik Jezuita X. Faulhaber. Oprócz wyznawców wiary, znanych całemu światu katolickiemu z martyrologium, są jeszcze nieznani ogółowi z nazwiska bohaterowie chrześcijańscy, których cnoty, cierpienia i imiona dopiero w dzień sądu ostatecznego wyjawione będą Do nich należy śląski Jezuita X. Andrzej Faulhaber z Kłodzka (Glatz), niesprawiedliwie śmiercią ukarany, w czasie gdy Śląsk przez Prusy był zabrany. Pamięć tego męczennika przypomniał podług katolickiego miesięcznika „Der Aaar“ w czasopiśmie monachijskiem „Das bayerische Vaterland“ dr. Gravell, jak się zdaje kapłan katolicki. Na początku wojny siedmioletniej doznało wojsko pruskie jakiejś porażki od Austryaków a jak zwykle w takich razach bywa, pojawiły się po stronie pruskiej dezercye. Jeden ze zbiegów schwytany zeznał w śledztwie, że Jezuita X. Andrzej Faulhaber miał mu przy spowiedzi powiedzieć, „że nie wielka historya służbę pruską porzucić“. X. Faulhaber przeczył temu zarzutowi a dezerter, wikłający się ciągle w swych zeznaniach, po śmierci X. Faulhabera oświadczył, że stracony on był niewinnie. O udowodnieniu mu winy mowy nie było. Ale Fryderyk II, zwany przez niektórych historyków „Wielkim“, któremu jednak prawdziwej wielkości nikt znający jego życie nie przyzna, dowiedziawszy się o zajściu przez jenerała Fouqué, kazał biednego zakonnika powiesić. Tak kazała „racya stanu“, obliczona na zastraszenie katolickich przeważnie Ślązaków, przenoszących rządy austryackie nad pruskie. X Faulhaber zawisł na szubienicy 30 grudnia 1757 r. jako ofiara nienawiści do sukni katolickiego kapłana. Na wiadomość, że ma być na haniebnem drzewie stracony, zawołał: „Szczęśliwy ten dzień i szczęśliwa godzina! Raduj się moje serce, jesteś świątynią Ducha św.“ Mimo wszystkie czynione nam zarzuty, nie znamy w polskich dziejach morderstwa sądowego, na który Niemcy mają osobny wyraz: „Justizmord“. Skaziły przeszłość naszą mordy motłochu warszawskiego w latach 1794 i 1831 od morderstwa na mocy wyroku legalnego sądu wolni się czujemy, bo zamachy polityczne, owoc fanatyzmu jednostek, do kategoryi wyroków sądowych zaliczone być nie mogą. Rusini wyrzucają nam spalenie prawosławnego Nalewajki w Warszawie we wnętrzu byka miedzianego, dla utrzymania nienawiści ku Polakom przez kalendarze Towarzystwa Kaczkowskiego powtarzane bez dowodu. Nalewajko zginął jako buntownik w Warszawie od miecza za czasów pełnego miłosierdzia Zygmunta III. który obłąkanemu Piekarskiemu, co na życie jego się targnął i podług ówczesnego pojmowania przepisów prawa, chociaż widocznie niepoczytalny, kaźń z ręki katowskiej ponieść musiał, nie mogąc go ocalić, przynajmniej jedzenie z własnej kuchni posyłał. Były w Polsce, jak niestety i gdzieindziej, barbarzyńskie kary śmierci, ale o spaleniu delikwenta w byku rozpalonym i to w stolicy pod okiem króla, nikt nigdy nie słyszał. Bajka, powtórzona z historyi któregoś z tyranów greckich czy sycylijskich i jednym zamachem przeniesiona do Polski, stała się jednym z artykułów wiodzy narodowej twardych Rusinów

Dr Gravell wyraził życzenie, aby męczennikowi X Faulhaberowi w Kłodzku wystawiono dla ekspiacyi popełnionej na nim zbrodni krzyż pamiątkowy i aby na czele dla zachęty stanął książę biskup wrocławski, kardynał Kopp Nie wie on jednak, że Kłodzko (miasto i forteca) należy wprawdzie politycznie do prowincyi śląskiej, ale jurysdykcyę kościelną nad niem, jako też nad całem t. zw. hrabstwem, wykonywa nie biskup wrocławski, ale kardynał-arcybiskup praski, do którego archid. hrabstwo kłodzkie pomimo wszelkich zmian politycznych należeć nigdy nie przestało. Rząd pruski swobodnie pozwala dwom biskupom austryackim (arcybiskupom w Pradze i Ołomuńcu) wykonywać w Prusach, na terytoryach im podległych, jurysdykcyę biskupią, ale nie ścierpiałby, gdyby który z nich w Prusach przedsięwziął coś takiego, coby przeszłość Prus w złem wystawiło świetle, jak np. przypominając publicznie zbrodnię Fryderyka II. Tem mniej można się tego spodziewać od najwyższego, chociaż nie jedynego zwierzchnika kościelnego na Śląsku pruskim, kard. Koppa, zaszczyconego największem zaufaniem przez rząd pruski, żeby miał położyć swe nazwisko w odezwie, wzywającej do uczczenia pamięci męczennika X. Faulhabera T. J. *X.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 29. b. m. będzie przedmiotem obrad nowy plan dla nauki religii w szk. lud. i wydz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucye kanoniczną na probostwo w Śniatynie otrzymał X. Jan Szlęzak (młodszy) kooperator w Kołomyi.

Zmarł X. Adam Widajewicz proboszcz w Bolechowie w 61 roku życia, a w 38 kapłaństwa. R. i. p.

Konkurs na dwa stypendya dla chorych księży z fundacyi śp. X. Jana Kucharskiego rozpisano z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyec. przemyska.

Odznaczony rok. i mant. X. Jan Szałayko, prepozyt w Drohobyczu.

Zamianowany administratorem opróżnionego prob. w Gaci X. Andrzej Slisz, prob. w Ostrowie.

Konkurs na prob. w Gaci rozpisany z terminem do 20 kwietnia 1911.

Instytucyę kanoniczną na prob. w Chłopicach otrzymał X. Jan Jakubowski, tamlejszy administrator.

Poszukuję **Pamiętników X. Arcybiskupa Felińskiego.** Gdyby kto z czcig. Kapłanów raczył je odstąpić, proszę o łaskawe zawiadomienie. Dr. Władysław *Miłkowski* w Krakowie, Pl. Maryacki 9.

Płótna lniane, ręcznie tkane oraz bawełniane, ręczniki, chusteczki do nosa, dymki, z których na łaskawe żądanie wysyła próbki firma

ŁUCYA MIĘSOWICZ

SKŁAD PŁÓCIEN KORCZYŃSKICH
I HANDEL TOWARÓW BŁAWATNYCH W KROŚNIE.

Długoletni pierwszy asystent c. k. kliniki okulistycznej
OKULISTA Dr. JAWORSKI Lwów, ul. Wałowa l. 25. Tel. 1060.
Wykonuje wszelkie operacye oczne, jak katarakty, jaskry, zezy. Racyonalny dobór szkieł. Leczenie wszelkich chorób ocznych.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego
w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.



Magazyn i pracownia
PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH
odznaczona złotymi medalami
WŁADYSŁAWA
UŚCIEŃSKIEGO
Lwów
ul. Ruska l. 8
poleca:

adamaszki weln. i jedwabne, hafty, frenzle, galony, kapy, ornaty, chorągwie, szale, suklenki na puszki, alby, baldachimy, monstrancye, kielichy, pająki, lampy przed Najśw. Sakrament, lichtarze, kandelabry, żelazka do wypiek. opłatków, mszały, kanony etc po najniższych cenach za gotówkę i na spłaty.

Wszelkie zużyte przedmioty przyjmuje się do odnowienia, srebrzenia i złocenia pod gwarancyą

Organista potrzebny, dostałby boczne zajęcia i dochody. *Puźniki* o. p. *Borysz koło Monasterzysk.*

JULIAN KRUCZKOWSKI

ARTYSTA-MALARZ
we Lwowie ul. Batorego liczba 26.

MALUJE: kościoły, kaplice i t. d. w rozmaitych stylach i technikach; specyalnie w najtrwalszej technice, to jest farbami woskowemi (enkaustyką), które można po zbrukaniu wodą oczyścić. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

MALUJE: nowe i restauruje stare obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye „Drogi Krzyżowej“ na płótnie, drzewie, blasze itd

Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki i t. d.

Wszystkie zamówienia dostarcza w jak najkrótszym czasie po najskromniejszych cenach. Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane, przedkłada bezpłatnie.

NA WIELKI TYDZIEŃ I WIELKANOC
poleca firma

WINCENTY KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. KOPERNIKA L. 9.

FIGURY DO BOŻYCH GROBÓW I ZMARTWYCHWSTANIA
z drzewa, lub z masy po bardzo nizkich cenach.

Paschały i nadstawki do paschałów
Świece woskowe i stearynowe
Chorągwie krzyżowe i fany
Baldachiny
Feretrony
Kwiaty kościelne.

Specyalny magazyn towarów kościelnych i wszelkich devocyonalii, własne pracownie introlig. i galanteryi, własne zakłady haftów i szat kościelnych.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy. Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).